

K 122135
1971

ROK II

WARSZAWA, Maj — Czerwiec 1929 R.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

NR. 14-15 (18-19)

ŻYCIE SZKOLE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU SZKOLNEMU

ORGAN SAMOPOMOCY KOLEŻEŃSKIEJ
UCZNIÓW GIMNAZJUM IMIENIA JANA ZAMOYSKIEGO W WARSZAWIE

KONTO P. K. O. 16381

CENA 50 GROSZY



Fragment z P. W. K. Pawilony L. O. P. P., polskiego przemysłu metalowego i wieża górnośląska.

Juljan Ejsmond

DO MŁODYCH KOLEGÓW.

*I my i wy, koledzy,
w dzisiejszym czy w dawnym czasie —
jesteśmy ciągle w szkole,
siedzimy wszyscy w klasie...*

*Wszyscy czekamy dzwonka,
gdy nadchodzi pauza szczęśliwa...
Każdy z nas ma swego „belfra”,
co go do tablicy „wyrzyna”...*

*Każdy z nas ma swe „klasówki”,
które życie czasami trują...
I niejeden dziś drży przed jedyneką,
tak jak drżał dawniej przed dwójką...*

*Nie traćmy nigdy radości!
Nie traćmy uczniowskiej wiary!
Mierz siły na zamiary!
Idź wiosną na wagary...*

*Życie jest szkołą radosną!
Niech każdy się weseli...
Choćbyśmy mieli poprawki,
Kochajmy nauczycieli!*

*Jak szkolne zabawy i figle,
tak kocham życie moje!
Uczyłem się i — broilem...
Dziś też się uczę i — broję...*

*Lecz wiem, że choć stąd i zowąd,
dostanę czasem burę,
jest taki Ktoś na Katedrze,
kto mi powie, że zdałem maturę...*

POEZJA ODRODZONEJ POLSKI

(Ciąg dalszy).

Kiedy w Polsce umiera wielki pisarz,
u bramy nieba prezentują broń stojący tam na
honorowej warcie porucznik Małaczewski i ka-
pral Mączka.

Małaczewski wyszedł z Młodej Polski. Nie-
które jego utwory cechuje właściwa poprzed-
niemu pokoleniu skłonność do kontemplacji
rzeczy małosłownych. (Wiersze o kobiecie
i morzu, o narcyzach). Było to jednak raczej
wypływem mody, a nie własnego nastawienia
tego górnego umysłu. Szukał siebie w tłuma-
czeniu tajemnic Apokalipsy. Patoz wypadków
i to, że sam był jednym z bohaterów poematu,
pisanego przez panią o fantastycznej wyobraź-
ni — historję, utrudniły mu syntezę ważnej
rzeczywistości, która się naokoło działa. Ale
odnalazł siebie tam, gdzie patrzył w twarz
wojny, jak polski żołnierz-rycerz patrzeć po-
trafi i mówił o niej, jak tylko on mógł umie.

Mączka uprawiał poezję bardziej bezpośred-
nią i prostą. Był to talent przede wszystkim
improwizatorski. Bez zakrojonych na większą
skalę poszukiwań formalnych, doszedł jednak
do własnego wyrazu:

*Na ziemi w ranach leżę
a nic mnie już nie żali,
gromnicę słońko pali,
wiatr szepce mi pacierze:
„na polskiej zabił ziemi
kulami moskiewskimi,
za Polskę legł na łanie”...*

Poeci legionowi chwyтали tylko fragmenty
tego, na co patrzyli z bliskiej perspektywy.
O stworzenie wizji zmartwychwstającej Pol-
ski pokusił się dopiero Edward Słoński („Ta, co
nie zginęła”, „Już ją widzieli idącą”). Poeta ten

miał specjalną zdolność wczuwania się w rytm
serca zbiorowego i cieszył się wielką popular-
nością. Największą może czystości tonu osią-
gnął w ostatnich, przedśmiertnych utworach, pi-
sanych w łóżku szpitalnem, ale w literaturze
zajął miejsce przede wszystkim, jako czuły
sejsmograf, notujący najważniejsze zdarzenia
z okresu końca wojny. Ukazywały się wtedy
w różnych pismach jego utwory w formie felje-
tonów rymowanych, opisujących aktualne wy-
padki historyczne. Przyczem odznaczały się
te utwory nie tylko bardzo ładną i silną formą,
ale i głębokim wczuciem się w znaczenie
chwili i uniejętnością odnajdywania momen-
tów, które trzeba rzucić i utrwalić na kliszach
nieprzemijającej sztuki. Posiadają te utwory
nastrój bojowy, bojowo-patriotyczny. Np. tak
pisze poeta w rocznicę buntu II brygady prze-
ciw państwu centralnym:

*„Pod ogniem dział huraganowym
światu rzuciliście pod stopy
bunt przed podziałem Polski nowym,
we krwi wleczony przez okopy.*

*A choć pod ogniem i żelazem
szliście przez front z płonącym lontem,
front był ten sam, bo i tym razem
wróg Polski stał przed waszym frontem.*

*...
Rok cały minął... Skroń wawrzynem
wieńczę zwycięzcom na bulwarach...
Gdzie wieńce dla was?... Krwi rubinem
szlak wasz w stepowych płonnie jarach...”*

*Gdzież wieńce dla was?... Polska żywa
drży pod salwami armatnimi,
i Śląsk was wzywa, Śląsk was wzywa
wczorajszym krzykiem Chełmskiej ziemi.*

Czech mu przygrywa na basetli
i smuci, zamiast rozweselać...
Jakże będziemy wieńce pletli,
kiedy musimy jeszcze strzelać?!

Galopem zwycięskiej kawalerji przebiegły nad głowami lata wojny, ciężkie tanki strato-wały niwy, a ciała zabitych użyżniły je pod nowe zasiewy, na Wawelskim Grodzie orły wstały, na warszawskim Świętym Janie orły wstały, już spokojny pasiecznik z melissą obchodził ule — a pod Poroninem na swojej Har-rendzie hetman polskich poetów jeszcze się wadził z Bogiem. A kiedy umarł Jan Kaspro-wicz, „runęła góra, runął dąb“. Twardy to dąb i wielki i tuczom uragajacy padł pod toporem śmierci, ale większa się jeszcze góra obsunęła w przeszłość, bo oto się skończyło stulecie polskiej myśli romantycznej. Stulecie wielkich porywów i wzlotów i rozpacz, kiedy z rzeczy tak częstej i prostej, że jeden z narodów wol-ność utracił, duch ogromnym ogniem zapłonął. Stulecie, w którym słowo jak miecz się krwa-wiło i póty nie pozwalało się bliznom zarastać, aż się spełniło, co suchotnik Słowacki zama-rzył. Stulecie tragiczne, otwarte „Wielką im-prowizacją“, a zakończone hymnami Kaspro-wicza, tak różne od współczesnego mu stule-cia myśli europejskiej, tak oderwane od ziemi (i prawdy), jak Polska, która wtedy nie była ziemią, a tylko improwizacją i hymnem.

A już po ziemi szły inne pieśni, a już młody las ku wiatrom i słońcu otwierał liście. Na puszczy jodłowej pobojuwiskach pokolenie, wrzosem i sasankami pokryły się uwarstwie-nia czynów minionych. Szło pokolenie, które się bało romantyzmu i upiorów przeszłości, ale w zawrotnym życiu stolic i w zbożnym szumie dojrzalego życia szukało prawdy i poezji. Pro-wadził to pokolenie rozmiłowany w pięknie i kształcie Leopold Staff, który w taki sposób śpiewał:

„Jam jest dźwięczna pieśń, wolna, nienatrętna,
Jam taneczny lot i polotny tan
Wdzięk mój zna, kto sam swego serca tętna
W rytm ujął ładem.

Jam jest letni wiew pod snem modrym nieba
Pełen szeptów drzeń, westchnień, cisz i zmian,
Strząsam owoc z drzew. By mnie kochać, trzeba
Być żrałym sadem.

To, czem żyła literatura polska przez sto lat, mimo poważnych odchylen w różnych kierun-kach, mimo że przeciwko romantyzmowi bun-towali się najwięksi, a Prusa, Świętochowskie-go i Wyspiańskiego wymienię, było jednak w zasadniczej linii romantyzmem. W życiu społecznym hasło: o tyle powiększycie granice wasze, o ile powiększycie serca wasze, — w świecie poezji wykładało się przez przewagę czynnika ideowego nad formalnym, uczucia nad kształtem, sentymentu nad rzeczywisto-

ścią, inspiracji nad pracą. Pozytywizm nasz nawet był bardzo romantyczny.

W każdym razie przez charakterystyczne zrzącenie losu ostateczne pokonanie roman-tyzmu przypało dopiero Staffowi, najbardziej ideowemu klasykowi („Im wyżej swoje dzieło ścigasz tajemnicze, tem bardziej uszlachetniasz duszę i oblicze“), oraz Skamandrytom, którzy właściwie są szkołą Staffa. Decydujący tu zre-sztą wpływ wywarła zupełna zmiana stosun-ków, a chwilę uzyskania niepodległości i słowa Żeromskiego, że teraz właśnie literatura bę-dzie mogła się zająć właściwą sobie sferą zain-teresowań, a służbę narodowi i społeczeństwu przekazać odpowiednim czynnikom państwo-wym lub politycznym.

Pierwsze pokolenie, które weszło na widow-nię zaraz po wojnie, a więc pierwsze history-cznie pokolenie Niepodległej Polski, uwierzyw-szy w Żeromskiego i Staffa przykazania, roz-poczęło drogę pod auspicjami przywrócenia poezji formy rzetelnej i treści ogólnie - ludzkiej i wytknęło sobie poprzez dadaizmy, ekspresjo-nizmy, formizmy i futurysty (przeczuwanie form jeszcze nieistniejącej) wyraźną drogę do klasycyzmu.

Ten polski neoklasycyzm jest jednak zupeł-nie różny od tego, co się zazwyczaj pod termin klasycyzmu podstawia. Zwykle bowiem wy-obrazamy sobie klasyków, jako panów star-szych i zrównoważonych, piszących utwory „z myślą przewodnią“ jałową i piękną, jak wier-sze Asnyka. Ale chyba od czasów Horacego niewiele razy się zdarzyło, żeby klasycy doko-nali przewrotu w estetyce i jako swoją broń najtęższą wytaczali młodość. A młodość to za-wsze: 1) chodzenie po manowcach, 2) błazeń-stwo, 3) krytyka rzeczywistości zastanej.

Poeta, który z chwilą „wybuchu Polski“ wystąpił z najambitniejszymi zamiarami, naj-większe wykazał pretensje do roli twórczej w kształtowaniu rzeczywistości pisanej i wresz-cie stał się sztandarowym poetą swojego po-kolenia, jest Jan Lechoń (Leszek Serafinowicz). Słowo jego posiada niespotykaną przedtem w liryce polskiej siłę ekspresji. Przedziwnie barwny język Lechonia jest jednak zrozumia-ły jedynie dla ludzi przynajmniej średnio oczy-tanych w literaturze. Twórczość bowiem tego poety jest nastawiona w kierunku t. zw. poezji pośredniej, tej, której hołdowali Słowacki, Nor-wid, Wyspiański. Niema więc tam żadnego chodzenia na kompromis z czytelnikiem, nie-ma taniego sentymentu ani śladu jakiegoś za-dowolenia z doczesnego błotka, jest natomiast czterowersz, który stał się hasłem programo-wym t. zw. mylnie futurysty polskiego:

„Za żadne skarby świata nie oddam mej świętej
Pogardy do wszystkiego, co wzrosło z tej ziemi,
Do końca bić się będę z falami wściekłości
A śmierć niech mnie potargą, jak żagiel rozpięty“.

Jerzy Zagórski.

(D. c. n.).

ABSOLVO TE

Wielki komin fabryki na chwilę wstrzymał wydech czarny swych płuc i tylko pył wieńczył jego czerwoną, smukłą postać.

Maciek Kiedos wiedział, że palacz podsypuje teraz palenisko, więc spieszenie pchał wózek z węglem, by uzupełnić stały zapas w kotłowni. Wjechał do ciemnej sali, napełnionej kurzem i szumem pary, wysypał węgiel do próżnej przedziałki i przysiadł, by odpocząć.

Z sąsiedniej hali wysunął się długi, osmioletni mechanik Brała, przywódca „Związku walczących o zdobycze socjalne” i półgłosem zwrócił się do siedzącego chłopaka:

„Na gwizdek przyjdź do warstatu. Mam jednego na oku, co nam furt szkodzi. Musisz się z nim oporządzić”.

Maciek, który na widok swego patrona wstał pełen szacunku, popchnął kolebę, bo już inni chłopcy też byli nadjechali i myśląc o przysłudze, jaką odda swej idei, pojechał po nowy czarny pokarm dla parowego olbrzyma.

Słońce dotknęło już wierzchołkami leśnych drzew i zapaliło błękit niebieski, gdy ozwała się pióropuszem pary syrena fabryczna. Po chwili przez drzwi łaźni wysypała się pierwsza gromadka chłopaków z mokremi jeszcze czuprynami; za nią starsi powoli, z całą świadomością zasług swej pracy szli, zmęczeni wysiłkiem, mimo to weseli. Wreszcie opustoszała droga i dopiero po pewnym czasie kilkunastu ludzi milczących napełniło jej atmosferę złością swych spojrzeń.

Maciek szedł na końcu, a gdy inni weszli do sklepiu robotniczego, skręcił na drogę, do wsi prowadzącą.

Bezwiednie patrzył na rąbek tarczy słonecznej, na lasy po górach, niby aksamitne plamy rozrzucone, spokojne, głębokie, łyskliwe w czerwieni zachodu. Na łąkach i podleśnych trzęsawiskach wiosenne gęste mgły wyciskały się z ziemi i brzemienne wilgocią, w ciężkim oparze kłębiły się przy ziemi.

Z za wsi, z zielonej, oparem przysłoniętej, wyssmukłej kępki drzew uderzyły jasne dźwięki sygnaturki na „Anioł pański”.

Maćkowi zrobiło się jakoś markotno: chciał odmówić modlitwę, ale przypomniał sobie słowa Brały: „Ksiądz se podzwoni, pokrzyczy, a potem ożre za te nasze ciężkie, potne groszki, co mu który głupi rzuci za tamto krzykanie. A nam jesce dycht przeszkadza, na rewolucje socjalnom pieronuje i sam sie pasie naszym krwawicom. A chłopcy tumańskie słuchajom, więc trza go, jak na ten przykład borsuka, z plebaniji jego wydymić”.

„A no — pomyślał — jak Brała powiedzieli

wydymić, to chocia i szkoda bydlatek jego, trza wydymić”. Wyprostował się, pomacał w kieszeni buteleczki z naftą i poszedł.

* * *

Maciek stał w krzakach i patrzył. Widział, jak płomień lizał węgły budynków, jak płowym językiem sięgał coraz wyżej, aż wreszcie wystrzelił na dachy.

Ozwała się syrena fabryki długim, płaczliwym porykiem, zagrały strażackie trąbki i krzyk przeszedł po wsi. Patrzył w jasność, nie rozumiejąc jakby, co się dzieje, aż kawał dachu runął opodal, snop iskier wystrzelił, rżąc napięte nerwy i stało mu się jasne, że to on sam wzniecił ten pożar. Opanowany trwogą rzucił się na oślep przez rzekę, przez zarośla i łąki a wszędzie gonił go obraz pożaru, wszędzie parzyły wystrzelające iskry. Aż dopadł do lasu i przywarł do czarnego, żywicznego pnia.

* * *

Nazajutrz spóźnił się do fabryki tak, że go już wcale nie wpuszczono i tylko kazano przyjść wieczorem po wypłatę.

Usiadł wylekniiony, a struty przy drodze fabrycznej i bezmyślnie się wpatrzył w wysmukłą, chwiejną sylwetkę kominą od czasu do czasu wstrzymującego swój wydech, by potem z napełnionych palenisk tem gęstszą zionąć czernią.

Naraz na drodze zobaczył Brałę, wracającego od jakiejś roboty w pałacu. Podniósł się, jak to był dawniej czynił, ale zwiesił tylko głowę i pochylił się, niby pod ciężarem jakimś wielkim, a nie rzekł nic.

— A co — zapytał Brała — wywalili cię?

— Hm, hm — odmruknął.

— A dyć nie matrw się, już jo wysykuje ci takom robote, byś chydziaku od tej turbacyjej nie zmarniał. Ino musisz dokończyć proboszcza, boś na obórce i stajni ledwo ściany osmalił.

— Palcie się sami. Ja nie spalę.

— Głupiś. Jak dokumentnie jeszcze i plebanijom spalis, to ci takom robote dom, co się dycht gospodarzem zrobisz.

— Niby ten djabeł kusicie. Nie spalę.

— Idź, głupi. Ino zakonotuj se, że jak dzisia nie bedzie tam gorąco, to se jutru pódziesz do kreminalu.

— I wy ze mną.

— A tam! Dyć se rób jak chcesz. Pódź do dobrodzieja twego, a wypowiadaj mu sie, to odrazu cie wezmom i zgnijesz w jakij norze!

Odwrócił się i poszedł zły, obmyślając, jakby tu chłopaka znowu przyciągnąć, bo nużby się wydało, to pewnikiem znówby parę lat

widział zimne mury więzienne. Przypomniły mu się chwile w nich spędzone, więc tylko splunął, wzdrygnął się i prędko poszedł do warsztatu.

Maciek przesiedział do południa, a gdy na gwizdek zaroilo się od ludzi, wołających na słońcu niż w jadalni zjeść obiad, uciekł przed ich oczyma.

Poszedł prędko przed siebie, połą dróżką na łąki wodami jeszcze zalane, ale pełne już wiosennych kwiatów, bo było to koło Wielkiej nocy, a w połowie kwietnia.

Droga wywiodła go na pagórek, laskiem osadzony, gdzie zmęczony i nieprzytomny od rozpaczego myśli powikłania zleżał na zeschniętym wrzosowisku. Obok, pod krzakiem brzozy rosnęło trochę żółtego, wiosennego mleczu. Soczyste, miedziane płatki wchłaniały i przysysały się słońcem, prażąc się i rozchylając na zielonej, grubej łądy. Na rozchylony kwiat opadła przezroczysto — złota pszczoła. Energetycznie biegła na ubielonych pyłkach, raz wraz wypijając nektar z słodkiego dna. Wreszcie ociężała wzbiła się i poleciała.

Maciek powiódł za nią oczyma, aż rozplynęła się w jasności dnia, zakryta drgającym, nagrzaniem powietrzem.

— Tak to każdorazowe stworzonko — myślał — ma swą pracę i uciechę, a nikaj niesprawiedliwości ni pokrzywdzenia nimosz. Wszędzie ktosik rządzi, a drugie robiom. Nikt tego nie przemieni, bo musi z rozkazania Bożego.

Uczuł się spokojniejszy, bo wymiarkował, że wszystko, co Brała gadał, to głupie. Nie wiedział, dlaczego obraz pracującej pszczoły potwierdzał jego myśli, ale czuł, że porządek świata już taki i wszelki sprzeciw głupi jest i grzeszny. Zadowolony wyciągnął się, rozmarzył, patrząc na lekkie, przegrzane obłoki, na sinawy jeszcze błękit, na listek brzozy, co drgał za lada powiewem, na skowronki, dzwoniące podniebnie i opadające, by nakarmić młode. Rozebrało go słońce i radość świata ukołysała, więc wsunął głowę w cień i zasnął.

Zbudził się, gdy słońce poczęło iskrzyć się w rozlanych wodach zukosa rozświecając je, że widać było zatopione łądygi traw i kwiatów. Wstał i poszedł tą samą drogą przez łąki. Znowu dokuczał mu strach i jakieś nieokreślone dławienie w płucach. Pochylił się i z trudnością łapał powietrze. Wolałby nie iść tam, ale w żołądku czuł głód.

Robota jeszcze się nie skończyła, lecz wypłacono mu należność, więc kupił bułek, a że ludzi się bał i w miejscu nie mógł usiedzieć, poszedł nad rzekę i jedząc szedł w stronę wsi.

Brzegi obrosnięte były olszyną, której wysokie, czarne, obsypane pączkami, a bezlistne jeszcze gałęzie dawały schronienie wronom i srokom. Dołem toczyła się wezbrana, radosna z pęknięcia oków, żółta niesionym piaskiem rzeka. Biały kawał krył się wpędzony między korzenie, jakby chciał się wyrwać

i gonić towarzyszy, co już spłynęli. Maciek wpatrzył się w kręjące macki korzeni i zobaczył w nich śmiejącego się Brała. Podeszedł do brzegu grożąc mu, lecz Brała dalej cynicznie się śmiał. Chciał trzasnąć szydercę, łądaka, postąpił krok naprzód, ziemia podmyta osunęła się i zabulgotały jej pierwsze lejące grudki. Maciek się opamiętał, poszedł dalej bez celu, byle tylko na widne, ku ludziom nie wychodzić.

Przy księżych stawach zarośla kończyły się i odnoga ich skręcała w górę, ku kościołowi. Kiedos też skręcił i piał się w górę, aż stanął na cmentarzu, przy drzwiach kościelnych. Zdała widniała na poły spalona stodoła. Obok niej kręcił się Brała i kilku chłopów. Maciek bał się wszystkiego co za nim, a na drodze stał jego wróg. Obok uchylona furta ukazywała mroczny przedsionek, którego chłodne zacisze pociągało utrudzonego. Wszedł i ogarnięty wielkim stropem czuł się bezpieczny. Z głębi dochodziły smętne, zawozone długo „Gorzkie żale“. Był to pierwszy dźwięk, podobny nastrój do nastroju jego serca.

— Jezusieńku — pomyślał — ty się mi użalisz, a pocieszysz.

Postąpił naprzód, przez uchylone drzwi zobaczył spowiadającego księdza. Chciał cofnąć się, ale z pod opony, krucyfiks okrywającej, wyzierało jedno bolesne, białe ramię Chrystusowe i rozkazywało — tam!

Zgiął się Maciek z lęku wielkiego, bo jakże iść, przyznać się, to może zabiją i umęczą strasznie, a jeszcze to wstyd. Ale poszedł, a z każdym krokiem lęk go opuszczał i stawało się jasno w umęczonej duszy.

Opadł na kolana przy konfesjonale i zatopił się w jednej tylko gorącej prośbie, by ksiądz mu odpuścił i stało się tak, jak było wprzódzi, jeszcze w ojcowej chałupie, by to, co było, przestało być. A prośbie jego wtórował kościół cały w pieśni pokutnej, błagalnej.

Gdy kolej nań przyszła, przywarł do czarnych krat, a strach i radość mowę mu odjęły. Wspomniawszy jednak sobie, że tem milczeniem jedno księdza rozeźli, więc zaczął drżąc, jęklawie, tak jak przed laty go nauczono:

„Ostatni raz byłem u spowiedzi przed Godami, na pierwszy śnieg widzi mi się. Niedługo jakoś potem zkaptowali mnie owe związkowce, aże przestał i ten pacierz mówić i do kościoła chodzić, — mówił spokojnie, opanowany całym wysiłkiem woli; ale w miarę jak się do swej przewiny największej zbliżał, poczęł tracić panowanie — a potem szeptał: ze świętością się prześmiewałem i, ulegając, bo jakże — kazali, tłumaczyli, to nie rozumiał zrazu, ale obiecywali i... i... — poczęł się dławić — i podeszłem tu nocom, zaś buteleczki z naftom mi dali i spaliłem księdza!

Nie wytrzymał już tej ciężkości, co go całego opadła i osunął na kolana, czekając wyroku. A w rozpacz ogromnej myślał jeno:

— Zmiłuj się, Jezusicku, nie daj mię, zmiłuj się, zmiłuj.

I skamlał oczyma a sercem, a całą duszą tego zmiłowania.

Ksiądz zaś drgnął i przybladł nieco, zmagając się w sobie, wreszcie nachylił się i mówił półgłosem:

— Stroń od nich i nie przybliżaj się ku nim, a jak zoczysz uciekaj — i tłumaczył długo i mocno, jakie zło ci burzyciele robią. — Teraz prosz Boga o przebaczenie — kończył i mówił: bądź miłościw mnie grzesznemu. Zaczekaj potem przed kościołem. Prawie Antek odchodzi, to na jego miejsce nastaniesz do koni.

A gdy Maciek w radości wielkiej czuł się niby do raju poniesion i kiedy z płaczem Pana Jezusowe stópki, deski konfesjonatu oblaupywał, ksiądz wzniósł oczy ku niebu i błogosławiając ręką, szeptał:

„Ego absolvo te“...

Korwinów 5.IV. 1929 r.

Maciej Śwłēicki.

OD REDAKCJI.

Nie tak to dawno ukazały się na korytarzach wielkie ogłoszenia konkursu literackiego, który planowała mająca powstać redakcja przyszłego pisma naszej szkoły. Jedni patrzyli na nie z zadziwieniem wielkiem, że oto ktoś tam myśli sobie pismo uczniowskie zakładać, inni śmiali się wręcz, powiadając, że napewno to wszystko się rozchwieje, bo jak szkoła szkołą pisma uczniowskiego nie było, inni tylko dobrotliwie kiwali pobłażliwymi głowami na te nowe młodzieży szkolnej wybryki.

Nikt nie wierzył, że pismo uczniowskie powstanie.

Nawet ojcowie chrzestni, którzy dziecię do chrztu trzymali, mieli poważne wątpliwości, czy to chuderlawe otworzenie „Życiem szkoły“ nazwane, żyć będzie, czy przetrwa choć jeden miesiąc.

Rzeczywiście, z początku było ono nad wyraz szczupłe i chude (zaledwie 8 stron) i przytem i nieurodziwe, bo nawet i obecnej futurystycznej piękności mu brakło (vide rysunki kol. Szpakowicza). Lecz oto z miesiąca na miesiąc krzepło, rośło, męźniało, sceptyków w podziw, założycieli w dumę wprawiając, mądrym ku uciesze, głupim na naukę, a wszystkim wogóle na świadectwo żywotności idei pisma rozrastało się, gałęźmi swemi szeroko sięgając poza mury szkoły.

I oto nadszedł dlań wiek męski, wiek, w którym ma już iść, jeśli nie na chleb własny, to w każdym razie innemi drogami niżeli jego rodzice, twórcy i założyciele. Ciężko nam rozstać się z tem tak wychuchanem i wypieszczonem dzieckiem, lecz oto odejść musimy.

Komu je zostawimy?

Komu zostawimy to dzieło rąk naszych, tę chlubę naszą i umiłowanie?

Komu mamy je zostawić jeśli nie wam, młodsi koledzy, którzy zajmiecie nasze miejsce.

Ukochajcie i Wy to piśmko uczniowskie, które nie początkować, nie kiełkować ma teraz dopiero, lecz rozwijać pełnię sił swoich, abyście ukochawszy tę naszą wczorajszą płacówkę, umieli kiedyś stanąć obok nas w twórczej pracy przy wielkim warsztacie ducha, w zmaganiu o lepsze jutro dla wyzwolonej ojczyzny.

* * *

W roku obecnym opuszcza szkołę paru kolegów — maturzystów, członków Koła Redakcyjnego. Pragniemy coram publico podziękować im za pełną poświęcenia pracę, jaką złożyli w pracę redakcyjną „Życia Szkoły“, aby je postawić na odpowiednim poziomie i na tym poziomie otrzymać.

Specjalnie chcielibyśmy podziękować naszemu redaktorowi naczelnemu kol. Wiesławowi Strzałkowskiemu, inicjatorowi pisma, oddanemu całemu sercem i duszą temu piśmu, które głównie dzięki jego wysiłkom niezmordowanym mogło osiągnąć pewne literackie atuty; równie wielkie zasługi położył dla pisma kol. Wacław Gużycki, nasz „genjusz“ administracyjny, którego bezsporną zasługą było, iż pismo mogło w nader ciężkich warunkach regularnie wychodzić i nie upaść finansowo już w początkach swego istnienia.

To nasze z kolegami pożegnanie ma jedynie znaczenie formalne, chcemy publicznie podkreślić. Wyżej wymienieni koledzy nie opuszczają nas faktycznie, bowiem w dalszym ciągu pozostają członkami Koła Redakcyjnego, pragnąc dalej pracować w zgranym gronie członków Koła, związanem wielu węzłami wspólnych zainteresowań i dążeń.

Kolo Redakcyjne.

„Prace i dni“ maturzystów

Zarząd gimnazjum udzielił maturzystom przed egzaminem gościny w osiedlu szkolnem, aby w ciszy wiejskiej skuteczniej mogli się przygotować do matury. Wiersz powyższy jest echem pobytu uczniów w osiedlu.

O Muzo, bogów i wieków śpiewaczk,

Ty, co umiesz być często litościwą ptaszką,

Pozwól teraz mi pisać żałośliwe listy

I w nich wszystkie wyśpiewać smutki maturzysty!

O dzika żądzo pośmiertnego żalu,

Która prowadzisz prosto do szpitalu,

Tyś jest ową przyczyną mojej epistoły,

Że dziś po wieszce pióro sięgam niewesoły,

Że dziś wieszczy atrament do niej wieszczej ręki

Biorę, aby opisać me serdeczne męki.

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
I nikt mi kto szlachetny nie był obojętny,
Dziś się zajmę waszemi, koledzy, mękami
I opiszę w osiedlu wasz pobyt słoneczny.
Któż z nas tych lat nie pomni, gdy młode pacholę
Z Kochanowskim pod ręką szedł dumać na pole
A jeśli już polowań przychodziła pora,
To ubijał komary z nadejściem wieczora!
Szkoda tylko, że sławy zyskał tak niewiele
Oprócz wrogów pomartych na skrawionem ciele,
Nieraz w walce się pieśni nieśmiertelnych uczył,
Jak Słowacki, krzyknąwszy: „trupa będę włóczył“
W ciemnościach nocy był bój i zwycięstwo,
Ludzie nie widzą w walce tylko męstwo.
Na pagórku niewielkim we brzozowym gaju
Stoi szkolne osiedle — dworek murowany,
Od hałasu się trzęsą pobielany ściany,
Kiedy na klawikordzie starym maturzyści grają,
Muszą zgłuszyć tę troskę, co wisi nad głową,
Co im zabija serce i spokój niewinny,
A tym, którym już serce w pierw zabrał ktoś inny
Grozi, że im zabije serca królowę ktoś inny
W takim cichem ustroniu, w takim cichym domu,
Mieszkał Jurek spokojny, nie wadząc nikomu,
Zbyszek (nazwisko jego już pominąć wolę)
Najdziksze w nocy wyprawiał swawole
Kiedy się Jurek gniewał, Zbyszek mu odpowie:
„Czego ty chcesz odemnie? Ryby sobie łowią
Inny znowu filozof, przebiegły w łacinie,
Dniem i nocą wciąż grywał na swej mandolinie,
A gdy myślał, że nikt go z ludzi nie usłyszy,
Namiętym krzykiem „Wando“ biedne straszył
Imyszy.

O marynarzu różne kursowały plotki,
Że zamiast słonej wody wołał nektar słodki,
Że zamiast dążyć kędyś ku światu rubieży,
Marzy o starej żonie, dzieciach i wieczerzy,
Pewien Jurek to znowu jest uczony wielki:
Codzień wypija wiedzę z lejdejskiej butelki.
Inne znowu ma metody
Kazio młody:
Napina cięciwę powolutku,
Strzela wprost do celu,
Lecz zawsze bez skutku.
Są jednak tu i ludzie,
Żyjący w zmaganiu i trudzie.
Duch widzi w każdym z nich opętańca,
Chodzą od krańca do krańca...
Naprzykład Staś poezją płacze:
Ej, ty na szybkim koniu gdzie pędzisz, kozacze?“
Tomek mu odpowie:
„Szlachetne zdrowie
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz“.
Tamten z historii śpiewa
Czy pogoda, czy ulewa:
„W tysiąc sześćset pięćdziesiątym roku
Karol Gustaw szykował się do skoku.
Najazd... Wojna skończona szczęśliwie.
Abdykacja, elektor i pokój w Oliwie“.
Inny mu odpowie, jak z odkrytej karty:
„Canossa, mnich Hildebrand cesarz Henryk
ICzwarty“.
„A że a dodatnie, stąd jasno wynika,

Ze trójmian ma znak wspólny z znakiem współ-
lczynnika“.

„Quo usque abutere tandem, Catilona?“
„Kiedyż już obiad będzie — ohydna łacina!“
„Chleb a piwo to żywioł. Tłuste mięso z chrza-
lnem...“

„Cóż? czyżby było do stołu podanem?“
Nie, to tylko powtarzam wiersze do matury“.
„Szkoda bom głodny!“ słychać głos ponury.
Takie były męczarnie, smutki w owe lata,
Których obfitą miała być zapłata.
Chciałbym je uczcić hymnem, lecz mi siły braknie,
Tak cały mój organizm już obiadu łaknie.
Chodziło mnie wszakże o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa,
Aby opiewał niedole i smętki,
Lecz słowa tylko to marna połowa
Arcydzieł życia ((takie zdanie wieszczce)
Więc niechaj każdy, zatykając uszy,
Dośpiewa reszty i coś więcej jeszcze,
O losach naszych niech dośpiewa w duszy!

WUJOTES.

Uroczystość rozdania matur.

W dniu 9 czerwca po Mszy św. nastąpiła uroczystość rozdawania matur. — Uroczystość rozpoczął p. dyr. H. M. Lipski przemówieniem do zgromadzonych maturzystów, życząc im powodzenia w przyszłej pracy i dając ogólne wskazówki co do wyboru zawodu. W imieniu Koła Rodzicielskiego przemówił p. J. Janota Bzowski. W imieniu maturzystów zęgnął szkołę i profesorów Wiesław Strzałkowski.

Listę maturzystów podajemy niżej.

Czacki Tadeusz,
Grabowski Jan,
Gurycki Wacław,
Henneberg Zdzisław,
Jastrzębski Kazimierz,
Kieniewicz Henryk,
Kozłowski Edward,
Kozłowski Tadeusz,
Krasicki Władysław,
Król Józef,
Majewski Konstanty,
Markiewicz Józef,
Mencel Jan,
Misiewicz Zygmunt,
Nowakowski Stanisław,
Okulicz Tadeusz,
Ossowski Jerzy,
Reutt Adolf,
Reutt Zygmunt,
Roznatowski Michał,
Rydzikowski Wacław,
Strawiński Aleksander,
Tarczyński Jan,
Tarczyński Michał,
Wiśniewski Edward,
Wyszyński Wacław,
Zdziechowski Jan,

Czarkowski Józef,
 Dąbrowski Jerzy,
 Dobrzyński Stanisław,
 Exner Zdzisław,
 Holtzer Stefan,
 Jasiński Mirosław,
 Kamiński Władysław,
 Krasnodębski Jerzy,
 Lewandowski Jan,
 Łoziński Mieczysław,
 Małcużyński Jerzy,
 Markiewicz Józef,
 Nagórka Mieczysław,
 Norejko Zbigniew,
 Około-Kuś Stanisław,
 Poklewski-Kozieł Ksawery,
 Piąłowski Jerzy,
 Prusakiewicz Lech,
 Reklewski Mieczysław,
 Rościszewski Zdzisław,
 Ryński Jerzy,
 Sroczyński Roman,
 Strzałkowski Wiesław,
 Szczyrba Jerzy,
 Szacznajder Władysław,
 Teleżyński Dobrosław,
 Tomczyński Józef,
 Torzewski Władysław,
 Weker Władysław,
 Wilkoszewski Bohdan,
 Wysopolski Stefan,
 Xiężopolski Lech.

Na przyjęciu maturalnym w dniu 9.VI.
 b. r., wygłosił W. Strzałkowski toast wierszowany, który podajemy poniżej.

Toast maturalny.

*Choć nie pijam wina, wódki,
 Lecz gdy się sposobność zdarza,
 Szukam odtrutki na smutki
 Tylko na dnie kałamarza,
 To jednak, jednak przecie
 Widzicie mnie na tej łecie,
 Dlatego, koledzy mili,
 Pragnę przemówić w tej chwili.
 Wielu, wielu do tej pory
 Szkoła porządnie już zbrzydła,
 Bo obcinała im skrzydła,
 Gdy się bawili w amory:
 Że nas dzisiaj nie przestrasza,
 Wiwat, wiwat, szkoła nasza.
 Już odeszły smutki, troski,
 I na lekcjach nas nie męczy,
 A więc pijcie hektar boski
 I niech słowa się rozdźwięczą,
 By słyszano dookoła,
 Wiwat, wiwat, nasza szkoła!
 Nie męczą nas pantoflami,
 Ani dzwonkiem, ni łaciną,
 Panuje radość dziś z nami,*

*Więc pijcie dobre wino,
 I wzniescie puhar do góry,
 Wiwant, wiwant, szkolne mury!
 Więziły nas one zdradnie,
 Dziś czasu nam nikt nie ukradnie,
 Miłość nam życie osłodzi,
 Hartujmy się, bośmy młodzi
 I zaśpiewajmy wesoło
 Na pożegnanie za szkołą!
 Życie to sztuka nielada,
 Zabiera siły i zdrowie,
 Sił przeto nabrać wypada,
 Jedzcie i pijcie panowie!
 Może wnuk nasz po latach zawoła:
 „Wiwat mych praojców szkoła!”*

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI.

P. W. K.

(Od własnego korespondenta z Poznania).

Gdy ze Wschodu i Zachodu wieją na nas wrogie wiatry nacjonalizmu niemieckiego i komunizmu, chcące jednym zamachem plugawego oręża znieść naszą państwowość z powierzchni ziemi, wznosimy gmach potężny, który ma światu dowieść, że „Polska to rzecz wielka“, a nie „saison-staat“, że to „wielki posąg z jednej bryły, a tak hartowny, że w gromach nie pęknie, ale z piorunów ma ręce i wieniec, gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec“.

Jeśli ktoś nie ma wiary w przyszłość, to tam w Poznaniu ją zdobędzie wśród tych gmachów potężnych, wśród owoców pracy pierwszego dziesięciolecia naszej państwowości, wśród dowodów niezaprzeczonych dziesięciowiekowej naszej kultury.

Opisać wystawę w tych kilku wierszach, to byłaby chybiona praca, bo wrażenia cisną się pod pióro, a tu mało mam miejsca.

Jednym z najciekawszych działów wystawy jest pałac rządowy. Piękny budynek o olbrzymich rozmiarach zawiera ekspozycje z dziedziny przemysłu i handlu, polityki wewnętrznej, sądownictwa i szkolnictwa.

Gdy z pierwszych czterech dziedzin mamy tylko wystawione statystyki bardzo ciekawe, ale umieszczone w tak wielkiej ilości, że do przestudjowania ich z pewnym pożytkiem trzeba by było poświęcić minimum tydzień czasu, inne działły w szeregu ekspozycji dają wyraźniejsze dowody swej pracy.

Miłośnicy historii i wojska znajdą w salach Min. Spraw Wojskowych obok zbiorów broni i urządzeń wojskowych rozkazy, dotyczące bitew o naszą wolność, zbiory chorągwi, ciekawe dane o pracy konspiracyjnej naszych niestrudzonych bojowników o wolność.

Wszystkie te ekspozycje znajdują się w salach ozdobionych arcydziełami tej miary, co „Kościszko pod Raławicami“ Matejki.

Aby dowieść bezsensowności pretensyj naszych

„miłych“ sąsiadów do ziem Rzplitej, Min. Spraw Zagranicznych wystawia fotografie dokumentów historycznych, dotyczących naszych stosunków z Litwą (akt lwowski, unja horodelska etc.) oraz dowody dobrowolnych akcesów różnych państw i krajów do Polski (hołdy książąt mołdawskich, wołoskich, multańskich, adres stanów pruskich i t. d.).

Dział szkolnictwa, najbardziej nas obchodzący, jest bogato reprezentowany; obok organizacji szkolnictwa, historii, oświaty, prac uczniów, programów szkolnych, podręczników, mamy wystawę pism młodzieży. Jest ich niewiele wystawionych, jedynie tylko ładniejsze i ciekawsze. Tu na pierwszym miejscu znajduje się „Życie Szkoły“. Z innych pism wyróżniają się „Życie Wirowskie“ i „Do Czynu“, formą, a „Nasza Myśl“ i „Głos z pod czapki uczniowskiej“ (Poznań) treścią. A nie myślcie, że prasa uczniowska jest mała! 200 pism to potężna liczba.

Przepiękny jest dział wychowania fizycznego, gdzie zapalony sportsman znajdzie ciekawe rzeczy, sprzęt sportowy i arcydzieła fotografie, ilustrujące życie sportu.

Malarstwu, rzeźbie, architekturze i artystycznej fotografii jest poświęcony pałac sztuki. W olbrzymim gmachu trzypiętrowym widzimy wspaniałe obrazy, poznajemy wszystkie kierunki artystyczne i podziwiamy intelekt polski, który wydał z siebie takich mistrzów, jak Matejko, Siemiradzki, Ziomek i inni.

Ciekawy jest również zbiór monet od czasów wojen krzyżowych aż do chwili obecnej, znajdujący się w oryginalnie w kształcie kółka, zbudowanym pawilonie Banku Polskiego. Jednym z najładniejszych pawilonów jest gmach hut szklanych, wzniesiony całkowicie ze szkła różnokolorowego.

Miłośnicy rolnictwa znajdą na wystawie technikę rolniczą, okazy gospodarki hodowlanej, leśnictwo, łowiectwo, pszczelnictwo, jedwabnictwo etc.

Z naszej szkoły widziałem tylko trzy eksponaty, a mianowicie: „Życie Szkoły“, album z osiedla i film (techniczne zdjęcia w kaplicy i na korytarzach, doskonale z osiedla).

W tej Polsce w minjaturze widzi się potęgę naszego przemysłu i znój pracy, robotnika i rolnika, podziwia się nasze bogactwo.

A od tych gigantycznych budowli, od tych prac nieznanymi pracownikami, budowniczymi Polski mocarstwowej idzie jakby głos narodu:

„Pamiętam przestrozę wielkiego Bolesława Prusa, że narody nie umiejące pracować i oszczędzać, muszą zniknąć z powierzchni ziemi i rozumiem, że

„inna już przyszłość nam Polakom świta, nie w krwi oparach, lecz w mgłach co się wloką, z kominów fabryk, co gęstą powłoką kryją ślad wojny.

Y.

Poznań, w maju.

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU „ZNAJOMOŚCI LITERATURY“.

Konkurs ten wzbudził oczekiwane i zrozumiałe zainteresowanie. Z pośród zupełnie trafnych odpowiedzi (9 punktów) drogą losowania przyznano:

I nagrodę kol. Kwasieberskiemu V-a.

II nagrodę kol. Sobolewskiemu V-b.

III nagrodę kol. Falkowskiemu V-a.

KONKURSY WAKACYJNE.

Redakcja „Życia Szkoły“ ogłasza konkursy wakacyjne im. Jana Z Olejem na:

napisanie wiersza;

napisanie noweli (temat dowolny);

napisanie artykułu dyskusyjnego z zakresu zagadnień życia społecznego młodzieży;

napisanie artykułu sportowego;

ułożenie 10 zadań dla działu rozrywek umysłowych. (Każde zadanie innego typu, na jednej kartce 1 zadanie z rozwiązaniem);

rysunek z życia młodzieży bądź z życia natury;

3 fotografie z życia wsi bądź zdjęcia zabytków historycznych.

Warunki konkursów.

Prace, opatrzone godłem, należy wrzucać w zamkniętej kopercie z drugą zapieczętowaną kopertą, zawierającą imię i nazwisko autora do skrzynki „Życia Szkoły“ do dnia 1 października 1929 roku.

W numerze wrześniowym podamy skład jury i ilość i jakość nagrody.

Niechaj nikogo nie zabraknie z Was, Mili Czytelnicy, w tej szlachetnej konkurencji.

Czyś kupił już „Pożegnanie Szkoły“ Wiesława Strzałkowskiego?

„Pożegnanie Szkoły“ można nabyć w cenie 2 zł. u sprzedawców klasowych „Życia Szkoły“.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Bez samogłosek.

Odczytać poniższy czterowiersz, odgadnąć nazwisko autora i utwór, skąd został wyjęty poniższy urywek.

N- cz-s j-ż w-lk-! P-lsk- w-w-lcz-n-!

Dz-ś u-- d- w-lk- ł-p-c- szt-nd-r-,

Prz-d n-m l-ż-z-g-n z-nie sz-r-:

K- pr-c- tw-rcz-j w-t-ż-u- r-m-n-!

ZADANIE.

Odgadnąć mnożnik i mnożną.

2 . . . x . 1 .

. . 1 . 2

. . . 9

7 1 . .

. . . 7 0 .

ROZWIAZANIE ZADAŃ Z N-ru 12-ego.

Krzyżówka.

Wyrazy poziome:

Wacław, KS, Szal, Po, im, en, korba, kosz,
Ro, alt, a, kawaler, az, ro, ar, tupili, ad, ega,
bł, Krak, narta, leo, so, yt, pers, es, brzask.

Wyrazy pionowe:

rik, etteny, maomya, as, se, Parys, czek, ri,
tt, łan, kolba, al, Ra, il, pr, kowal, bez, Do,
ar, kora, koral, ar, as, Kleofas, Tatra, kos.

JERZY ZAGÓRSKI.

URZĘDNIK W KWIETNIU.

Już przy biurku dowiedział się o tem,
Że za oknem dziś nie jest zwyczajnie,
A o czwartej przez miasto piechotą
Poszedł obiad jeść do jadłodajni. —
Nic nie stało się chyba ponad to,
Że kapelusz zdjął z głowy, szedł chyżej,
I, nietylko chodnika dziś kratkom,
Ale także kominom się przyjrzał. —
Gołą głowę, rozpięte ma palto,
Macha ręką i szyję przegina.
Niebo jest podobne do asfaltu,
Tylko szersze, jaśniejsze i sine. —
Jakby nieba tę trochę chciał wchłępać,
Drogi dzisiaj do domu nie skraca
I uśmiecha się skrycie do ciepła
I białkami w orbitach przewraca. —

TADEUSZ KWIEK, KL. IV-a.

HYMN WIOSNY.

W ptaszkę wesołym świergocie,
W leśnej, głębokiej ciszy,
W wiatru cichej tęsknocie,
Modlitwę jakąś słyszę.
Czuję ją w kwiatów woni,
Widzę ją w łąki kolorze
I w wód zielonej toni,
W głębokim, modrym przestworzu.
Barwy, zapachy i głosy
W słońca blasku upalnym,
Zlewając się, pod niebiosy,
Śpiewają hymn pochwalny.
I ja go słyszę, czuję,
Podnoszę w górę oczy,
Stwórco memu dziękuję,
Że świat jest tak uroczy. —

WIĘCEJ PRYZYWOITOŚCI.

Są rzeczy święte, z których drwić nie wolno!
Do takich rzeczy należy bezwzględnie śmierć tragiczna Amundsena, który stał się ofiarą szczytnie pojętego obowiązku. Niosąc ratunek Nobilemu, zginął wpośród gór lodo-

wych, sam jeden zdala od ojczyzny. Śmierć jego okryła żałobą świat cały, a jednak są ludzie, którzy zapominają, kim był Amundsen i pozwalają sobie na drwiny z tej tak tragicznej a pięknej postaci.

Oto w numerze 4 nowosądeckiego „Lotu“ czytamy w artykule p. t. „Mój pamiętnik“ słowa, napętniające obrzydzeniem każdego kulturalnego człowieka.

Podróż do bieguna jest tematem tego artykułu.

Czytamy tam między innemi:

„Spotkaliśmy tu jakiegoś starca Amundsena, o którym mi opowiadał dziadek, że umarł na biegunkę“, dalej:

„Amundsen opowiadał, że załoga Italji z głodu jadła mięso ludzkie. Rzucano losy, kto ma być „obiadem“ i los padł na jakiegoś Malgrena“, a wreszcie:

„Rzuciliśmy losy, kto ma być dla nas pokarmem. Wyciągnął Amundsen, ale nie chcieliśmy go zjeść, bo za stare mięso i śmierdzące z pewnością“.

To wystarcza. Z poza płaskich dowcipów nieudolnego pismaka wyziera zupełny brak kultury a choćby najprymitywniejszych pojęć o przyzwoitości.

List do Redakcji.

Warszawa, dn. 17.V. 1929 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr. 12 — 13 „Życia Szkoły“ ukazał się artykuł p. Jerzego Zagórskiego p. t. „Poezja Odrodzonej Polski (pogadanka)“. Pomimo całego szacunku, jaki żywię dla p. Zagórskiego z powodu jego wybitnej działalności na łamach „Życia Szkoły“ i pomimo tego, że nie znam dobrze współczesnej poezji polskiej, ośmielałem się powiedzieć, że artykuł powyższy jest conajmniej niewłaściwy tak pod względem treści jak i tonu. Co do treści, sam tytuł „pogadanka“ wskazuje raczej na to, że znajdziemy w niej omówienie kierunków współczesnej literatury, a nie kwalifikację poetów ze względu na ich talent i wyniki dotychczasowej pracy. Nie wchodzę zresztą w to, czy Boy - Żeleński jest smarkaczem czy nim nie jest, czy Makuszyński odznacza się zwykle błazeństwem, czy też nie, czy dobrze, że „Sawitri, Ostrowski, Tetmajer, Miriam, nie przypominają nam o sobie, ale jeżeli chodzi o ton, to sędzę, że żaden z najwybitniejszych nawet krytyków nie odważyłby się wyrazić z tak rozbrajającą arbitralnością i swobodą w poetach tej miary.

Pan Zagórski w swoim artykule nie szczędzi autorom, których utwory omawia, światłych rad i wskazówek. I ja pozwolę sobie zwrócić nieśmiało uwagę p. Zagórskiemu na to, że: „La critique ce n'est pas lorer ni blamer c'est comprendre l'oeuvre et la faire comprendre“.

Z wysokim poważaniem

Stanisław Natanson.

R. TORCHALSKI

Ul. Trębacka Nr. 7 w Warszawie
Telefon 199-19.

**Skład broni,
a m u n i c ji,
przyborów myśliwskich
i do rybołówstwa
oraz Pracownia
rusznikarska**

„OLIMPJADA”

Wytwórnia Artykułów Sportowych
i Ginnastycznych

Warszawa, Warecka Nr. 5, Tel. 116-40.

Poleca w bieżącym sezonie

Rakiety tenisowe
Piłki tenisowe
Pantofle tenisowe
Spodnie tenisowe
Prasy do rakiet

**Duży wybór kostjumów
kapielowych**

Kto kupi za zł. 50, w dwu ratach
powyżej tej sumy w trzech ratach.

KSIEGARNIA

INST. WYD. „BIBJOTEKA POLSKA”

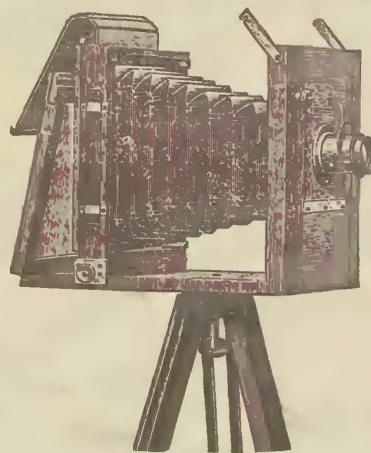
S. A.

Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25

REPREZENTUJE
CAŁOKSZTAŁT
LITERATURY
POLSKIEJ
ZE SZCZEGÓLNEM
UWZGLĘDNIENIEM

**Podręczników szkolnych,
słowników, map i atlasów**

Dostarcza również
Wszystkie wydawnictwa w językach obcych
PO CENACH KATALOGOWYCH.



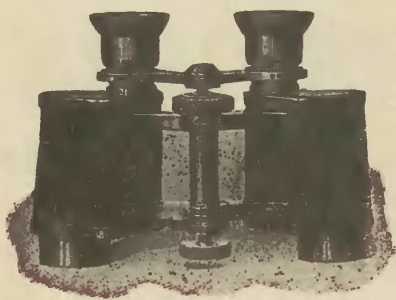
J. & W. KASPRZYCKI

WARSZAWA

NOWY-ŚWIAT 45, TELEFON 36-45,
poleca

Aparaty fotograficzne

wszelkie przybory, klisze, błony, papiery,
chemikalja. Pracownia przyjmuje wywo-
ływanie, kopjowanie, r tusz i reperacje.



Lornetki

w najlepsz.
gatunkach.

**LUPY,
MIKROSKOPY,
LUNETY,**

BINOKLE, OKULARY, zwykłe
i ochronne dla celów sportowych.

KOMPASY, SZYBKOŚCIOMIERZE,
KROKOMIERZE, ANEMOMETRY,
BAROMETRY, SEKUNDOMIERZE, MIA-
RY, LATARNIE PROJEKCYJNE i t. p.



Dział maszyn
biurowych:
Najlepsze
amery-
kańskie
maszyny do
pisania

„UNDERWOOD”

Arytmometry
szwedzkie

„ORIGINAL-ODHNER”

Zapisujące maszyny do liczenia

„SUNDSTRAND”

Angielskie powielacze „ELLAMS’a”.
Taśmy, kalki, papiery woskowe. Stoliki
pod maszyny.



Wieczne pióra WATERMAN’a
poleca

MAGAZYN OPTYCZNO-TECHNICZNY

G. GERLACH-WARSZAWA-Ossolińskich 4.
telefon 1-17.

ZANIM WYRUSZYCIE DO POZNANIA NA POWSZECHNĄ WYSTAWĘ KRAJOWĄ

należy przestudjować

prof. JANA KILARSKIEGO — Przewodnik po Poznaniu

Cena 4.20

prof. N. PAJZDERSKIEGO — P o z n a ń

monografia histor.-artystyczna

Cena 9—

PLAN m. POZNANIA w podz. 1:15.000

ze skorowidzem gmachów, ulic i planem terenów Powszechnej Wystawy Krajowej

Cena 1.80

Nakład KSIĘŻNICY-ATLASU

Tow. Nauczycieli Szkół Śr. i Wyższych

WARSZAWA — NOWY-ŚWIAT 59.

Ceny ogłoszeń: po tekście 1 str. — 50 zł., ½ str. — 25 zł., ¼ str. — 15; w tekście o 50% drożej.

Redaktor odpowiedzialny prof. Juliusz Nowak.

Administrator W. Gurycki (VIII-A)

Redaktor W. Strzałkowski (VIII-B)

Adres Redakcji i Administracji: Gim. im. Zamoyskiego, Warszawa, Smolna 30.

ZAKŁ. DRUK. P. WYSZYŃSKI I S-KA. WARECKA 15.